goniec codzienny

Wilno
WTOREK
24 sierpnia 1943
Nr. 644
Cena w Wilnie 5 fen.

W niedzielę zniszczono 409 czołgów i 73 samoloty

Wszystkie nieprzyjacielskie próby przełamania frontu odparto. — W dniu 17-go sierpnia podczas dziennego ataku zestrzelono 101 czteromotorowych USA bombowców

Z Kwatery Głównej Führera, dnia 22 sierpnia.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Na froncie rzeki Mius kontynuowali wczoraj bolszewicy swoje ataki przy silnym poparciu samolotów bojowych. Niemieckie wojska w zaciętych walkach wręcz odparły nacisk bolszewików, otoczyły grupę nieprzyjacielskich czołgów, które się przełamały i zniszczyły je.

Również w rejonie Charkowa nacisk bolszewików bardzo wielkimi siłami na niemieckie stanowiska utrzymuje się nadal. Próby przełamania pewnej okrążonej grupy sił nieprzyjacielskich spełzły na niczym. Na zachód od Orła i na południowy zachód od Wiaźmy odparto miejscowe natarcie nieprzyjaciela. Niemieccy grenadierzy pancerni wdarli się głęboko do wypadowego stanowiska nieprzyjaciela i rozbili je.

W dniu wczorajszym na froncie wschodnim zniszczono 266 czołgów.

Eskadry samolotów bojowych, pikujących i bombowców powietrznych sił zbrojnych nieustannie zwalczały na południowo-zachodnim i środkowym odcinku frontu wschodniego siły piechoty i czołgów nieprzyjaciela i rozbiły nowowprowadzone rezerwy. W walkach powietrznych i przez artylerię przeciwlotniczą zniszczono wczoraj 85 sowieckich samolotów.

Lotnictwo fińskie w dniu 20 sierpnia zestrzeliło 15 sowieckich samolotów.

Niemieckie myśliwce zestrzeliły nad południową Italią 11 brytyjsko - północno - amerykańskich samolotów z silnie osłanianego przez myśliwce nieprzyjacielskiego zespołu bombowców. Dwa dalsze nieprzyjacielskie samoloty strącono nad zajętymi obszarami zachodnimi i nad Atlantykiem.

Podczas ciężkich walk w rejonie Orła szczególnie odznaczyła się 12 dywizja artylerii przeciwlotniczej.

Z Kwatery Głównej Führera, dnia 23 sierpnia.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Podczas nieustannych ciężkich walk również wczoraj odparto na odcinku nad rzeką Mius wszystkie nieprzyjacielskie próby przełamania frontu.

Pod Izjum rozgorzały na nowo działania bojowe. Silne natarcia sowieckiej piechoty i czołgów zostały przez wojska niemieckie powstrzymane i rozbite. Jedynie na odcinku jednego korpusu armii rozbito przy tym pociskami ponad 130 czołgów nieprzyjacielskich.

Również w rejonie Charkowa wojska armii lądowej i broni SS znajdują się w gorących zmaganiach z oddziałami sowieckiej piechoty i czołgów. Charków, który w ciągu kampanii wschodniej już kilkakrotnie zmieniał posiadacza i jest dzisiaj tylko kupą gruzów, został w ramach planowego ruchu wstecznego powtórnie opuszczony. Na północny zachód postępuje oczyszczanie okolicy z okrążonej przez niemieckich grenadierów pancernych nieprzyjacielskiej grupy sił przy wzrastającej liczbie jeńców.

Wszędzie, na pozostałych odcinkach frontu, gdzie bolszewicy atakowali, mimo udziału świeżych wojsk byli odparci z wysokimi stratami.

W dniu wczorajszym stracili bolszewicy na froncie wschodnim 409 czołgów i 73 samoloty.

Nad zatoką Salerno niemieckie myśliwce strąciły 13 nieprzyjacielskich samolotów. Na obszarze wybrzeża zajętych terenów zachodnich i podczas swobodnego pościgu nad Atlantykiem zestrzelono 11 dalszych nieprzyjacielskich samolotów, przeważnie kilkomotorowych bombowców.

Brytyjskie zespoły bombowców atakowały ubiegłej nocy bezplanowo obszar zachodnich Niemiec. W kilku miejscowościach zbombardowano przeważnie publiczne budowle, w tym kościoły, szpitale i szkoły bombami kruszącymi i zapalającymi. Ludność poniosła nieznaczne straty.

Według dotychczasowych ustalonych danych zestrzelono 5 nieprzyjacielskich bombowców.

Szybkie niemieckie samoloty bojowe zaatakowały w nocy na 23 sierpnia obszar na północ od Londynu oraz odosobnione obiekty na południowym wybrzeżu wyspy bombami ciężkiego kalibru. Podczas dziennego ataku północno-amerykańskich sił lotniczych na dwa południowe miasta niemieckie w dn. 17 sierpnia nieprzyjaciel stracił według obecnie zakończonych badań nie jak poprzednio komunikowano 56, lecz ogółem 101 czteromotorowych bombowców.

Główny punkt walk:
skrzydło południowe

Po chwilowym osłabnięciu rozgorzała znowu wielka bitwa na wschodzie z całą siłą i gwałtownością. Sowiety sprowadziły z zaplecza i z głębi kraju nowy materiał wojenny i nowe wojska i rzuciły je do walki. Z rozwoju bitwy **widać wyraźnie tendencję dalszego wzrostu w niej udziału wojsk zmotoryzowanych** Miarą tego może być rzucenie przez Sowiety do walki sił pancernych i ich strata w czołgach, która to strata osiągnęła we czwartek znowu cyfrę rekordową.

Główny ciężar walk spoczywał na południowym skrzydle frontu wschodniego, ognisko walki wytworzyło się znowu na południowym skrzydle w rejonie na zachód i na południowy zachód od Biełgorodu. Tam toczy się ciężka bitwa z niezmniejszającą się gwałtownością. Sowieckie dowództwo wojenne chce widocznie bez względu na straty osiągnąć w tym miejscu jakiś sukces. Wskutek tego straty sowieckie w materiale wojennym i w ludziach były tutaj szczególnie wysokie.

Najlepszą miarą materialnych **strat w wielkiej sowieckiej ofensywie** letniej uzyskać można przez porównanie z ofensywą lutową i marcową pod Orłem. W czasie ofensywy wiosennej straciły Sowiety 1061 czołgów, 485 dział. 10.594 jeńców i okrągło 150.000 zabitych i rannych. W wielkiej bitwie letniej stracili bolszewicy dotychczas okrągło 12.500 czołgów i ponad 5.000 dział; dalej straty w ludziach, zwłaszcza zaś ubytek wyszkolonych w obchodzeniu się z bronią techniczną żołnierzy da się dopiero w całej pełni zauważyć w nadchodzących tygodniach i miesiącach.

(„Wilnaer Zeitung")

Wzrost sukcesów w walkach odpierających

BERLIN. Wypadki na froncie wschodnim umacniają w przekonaniu, które wytworzyło się w dniach poprzednich, że niemieckie zarządzenia obronne w niwecz obróciły całą siłę i strategiczne plany sowieckiej letniej ofenzywy. Nieprzyjaciel, który najpierw przez całe tygodnie tworzył ognisko swojej ofenzywy w rejonie Biełgorod-Orzeł, a następnie dla dodania wagi wspomnianemu ognisku przeprowadził jeszcze przedłużenie frontu walk na południe i na północ, zmienił ten strategiczny plan, tworząc zmienne ogniska bitwy na rozmaitych odcinkach frontu wschodniego. Owo tworzenie zmiennych ognisk stanowi strategiczne badanie frontu niemieckiego, celem przełamania na jakimkolwiek odcinku linii niemieckiej.

Również i te nowe ataki Sowietów nie zmieniły nic w ogólnym obrazie wzrastającej siły niemieckiego oporu i w rosnącym odprężeniu sytuacji na wschodzie. Jeśli wogóle mówić jeszcze można o ogniskach bitwy, to znajdują się one na odcinkach koło Izjum i w rejonie Wiaźma-Biełyj. Na odcinku Izjum rzucili bolszewicy do walki jedynaście dywizyj. Główny ciężar walk spoczywał na piechocie, silniejsze oddziały pancerne rzucono do boju dopiero teraz. Wszystkie jednak ataki rozbiły się o opór niemiecki. Największą ilość czołgów w ciągu dnia zniszczono w rejonie Biełhorodu. Przy tym siła ataków sowieckich była mniejsza. Wysoka liczba zniszczonych czołgów powstała wskutek wzmocnienia środków niemieckiej obrony, nie należy zatem tej liczby tłumaczyć rzuceniem przez Sowiety do walki większej ilości czołgów.

W wojnie lotniczej ujawnia się obecnie również wzmożona siła obronna niemieckiej kontrakcji. Zaznaczyć trzeba, że nadzwyczajne sukcesy w powietrzu, o których doniósł komunikat naczelnego dowództwa sił zbrojnych ze środy nie są wynikiem tego, że nieprzyjaciel użył do nalotu silniejszych niż zwykle zespołów. Chodzi tutaj raczej o rezultat planowo wzrastającej niemieckiej siły obronnej wobec nieprzyjacielskiego lotnistwa.

Włoski komunikat wojenny

RZYM. 21.8. (DNB). Przed wschodnim wybrzeżem Sycylii łódź podwodna, znajdująca się pod rozkazami leitenanta Alberto de la Spezia zatopiła nieprzyjacielski kontrtorpedowiec.

Pewna grupa nieprzyjacielskich czteromotorowych samolotów konwojowana przez liczne samoloty myśliwskie, obrzuciła bombami różne miejscowości w prowincjach Neapol i Avelino jak również miasto Benevento, powodując znaczne zniszczenia. Teren Paola (Cosenza) został trafiony kilku bombami z nieprzyjacielskich samolotów jak również pociskami nieprzyjacielskich sił morskich.

Włoskie i niemieckie samoloty myśliwskie stanęły wszędzie do walki z nieprzyjacielskimi oddziałami i zestrzeliły 17 samolotów w okolicy Neapolu i Salerno i dalsze cztery samoloty w okolicy Avelino. Dalsze cztery maszyny zostały zniszczone przez artylerię przeciwlotniczą w tem jedna w pobliżu Missolungi (Grecja).

Cztery nasze samoloty nie powróciły z operacyj prowadzonych w ciągu ostatnich dwu dni.

Nad Nisidą jeden z naszych samolotów wywiadowczych marynarki, napadnięty przez sześć nieprzyjacielskich maszyn, zestrzelił jedną z pośród nich.

Rzym — miastem otwartym

RZYM. (DNB). Dotychczas niema jeszcze odpowiedzi rządu londyńskiego i waszyngtońskiego na proklamowanie Rzymu w dniu 14 sierpnia przez rząd Badoglia miastem otwartym. Wskutek tego na razie trwa dalej stan dotychczasowy, to znaczy, że Rzym ogłoszony został jednostronnie przez rząd włoski miastem otwartym, nieprzyjaciel natomiast nie zajął jeszcze w tej sprawie stanowiska tak iż ze stanowiska prawa międzynarodowego ogłoszenie Rzymu otwartym miastem formalnie nie zostało jeszcze załatwione. Polityczne sfery rzymskie zaznaczają, że odmowę strony przeciwnej zbadania oświadczenia rządu włoskiego można tłumaczyć tylko tym, że proklamacja Rzymu otwartym miastem uważana jest za przeszkodę w prowadzeniu celów anglo-amerykańskich przy niszczeniu wszystkich europejskich dóbr kulturalnych. Stanowisko, które, jak tu podkreślają, pokrywa się z celem i planami Rosji Sowieckiej.

SZTOKHOLM. Według doniesień z Waszyngtonu, minister spraw zagranicznych Hull uważał za rzecz stosowną podkreślić jeszcze raz na konferencji prasowej, że stosunki łączące Stany Zjednoczone ze Związkiem Sowieckim są „serdeczne". Ich współpraca w dziedzinie prowadzenia wojny jest znakomita.

Zastępca ministra Rosenberga w Wilnie

WILNO. (ON). W niedzielę rano przybył do Wilna z okazji swojej podróży inspekcyjnej po Kraju Wschodnim Gauleiter i namiestnik Rzeszy, dr. Alfred Meyer, stały zastępca ministra Rzeszy Rosenberg'a ze swoją świtą, w której znajdowali się Oberregierungsrat Müller-Scholthes jako zastępca Reichskommissar'a w Rydze i Obergebietsführer Nabersberg jako zastępca Generalkommissar'a w Kownie. Urzędowe konferencje z obydwoma Gebietskommissar'ami Wilna-miasta i Wilna-wsi, których był on gościem, krótkie zwiedzenie miasta, zwiedzanie majątku doświadczalnego i domu przeszkolenia przez Holendrów w Wace wypełniły program dnia. W poniedziałek rano opuścili goście Wilno, by udać się dalej w swą podróż inspekcyjną, której najbliższym celem jest Dźwińsk.

Komunikaty londyńskie są ostrożniejsze

Zwiększający się niepokój w sprawie ofenzywy sowieckiej

LIZBONA. (N. Z.). Utknięcie olbrzymiej ofenzywy sowieckiej w rejonie Biełgorodu jest tematem licznych roztrząsań angielskich znawców wojskowych, którzy śledzą z troską i z rosnącym niepokojem komunikaty sowieckich i niemieckich sił zbrojnych. Wprawdzie londyńscy znawcy wojskowi podkreślają rzekome taktyczne sukcesy sowieckiego dowództwa wojennego, muszą jednak przyznać, że dotychczas nie osiągnięto sukcesu strategicznego.

Następnie kładą nacisk, że w ostatnich dniach Niemcy przeszli do najcięższych i najgwałtowniejszych kontrataków i zmusili bolszewików do obrony. Te przeciwuderzenia niemieckie według pewnego londyńskiego komunikatu radiowego były dostatecznie silne by powstrzymać sowieckie marsze naprzód. Znawcy wojskowi wskazują dalej na to, że Niemcom udało się wprowadzić do walki wielkie ilości rezerw w ludziach i w materiale. Wyrażają oni wprawdzie nadzieję, że wojskom sowieckim uda się powrócić do ofenzywy, ale zaznaczają jednocześnie, że Niemcy są nadzwyczaj silni i że tylko głupiec może twierdzić, iż było by niemożliwym powstrzymanie dalszego postępowania Sowietów naprzód".

—ooo—

Krótkie wiadomości

BERLIN. (DNB). Niemieckie samoloty myśliwskie dalekodystansowe zestrzeliły na Atlantyku podczas swobodnego pościgu w czasie 45 minut cztery angielskie bombowce. Pomiędzy zniszczonymi bombowcami znajdowały się trzy typu „Wellington" i jeden czteromotorowiec „Halifax". Walki powietrzne odbywały się na wysokości 1000 do 2000 metrów. Jak powiadamiają dodatkowo niemieckie daleko dystansowe myśliwce zaatakowały jeden duży wodnopłatowiec typu „Sunderland" w dniu 15.8. koło godz. 18.35, który również brał udział w zwalczaniu łodzi podwodnych.

Gdy jeden z niemieckich myśliwców przystąpił do ataku na wodnopłatowiec i rzucił pierwsze bomby na kadłub „Sunderland'u" rzuciła przymusowo załoga sześć do ośmiu bomb wodnych, aby prędzej wzlecieć wzwyż i ukryć się w gęstym obłoku.

W dn. 15.8. na brzegu Kanału doszło do walki powietrznej pomiędzy myśliwcami typu Focke i eskadrą, składającą się prawie z 20 myśliwców angielskich. Pomimo przeważającej liczebności nieprzyjaciela, niemieckie 4 myśliwce zaatakowały eskadrę i zestrzeliły jeden Spitfire.

×

BERLIN. (DNB). „Berliner Boersenzeitung" komentuje plany panowania sowieckiego w Europie w swym artykule zatytułowanym „Najwyższe cele Stalina". Dziennik wyjawia daleko idące pretensje Kremla, które to pretensje nie mają żadnych hamulców w stosunku do tych państw, które są jeszcze sprzymierzone ze Związkiem Sowieckim lub conajmniej z nim zawarły pakt o nieagresji. Do jego pretensyj wobec obszarów karelskich, bałtyckich, polskich i besarabskich dochodzą niczym nie upiększone żądania wolnego dojścia do Adriatyku, czyli do bolszewizacji terenów bałkańskich. Anglo-amerykański dziennikarz Duranty wyliczył w „Palestina Post" sowieckie żądania, a mianowicie zestawił listę „na podstawie przeprowadzonych rozmów ze Stalinem i najnowszych informacyj z Moskwy". Według niego, Kreml zmierza do wcielenia państw bałtyckich i Petsamo, wolnego przejazdu przez Dardanele i wolnego przejścia do Zatoki Perskiej, stworzenia sprzymierzonej z Moskwą mandżursko - sowieckiej republiki i republik sowieckich na Korei i pewnych częściach Chin, jak również „częściową kontrolę" w Port Arturze. Głównym celem Stalina, według słów Duranty, jest zawieszenie czerwonej flagi w Berlinie.

Wypowiedziano więc zupełnie jasno żądanie Sowietów panowania na całym kontynencie europejskim, gdyż bolszewizacja Niemiec oznacza bolszewizację Europy. Pomiędzy Stalinem a twierdzami zachodnio-europejskiej cywilizacji, zaznacza dziennik na zakończenie, niemiecka świadomość odpowiedzialności i niemiecka siła obronna stanowią jedyną barierę.

×

LIZBONA. (DNB). W miejscowości kąpielowej na hiszpańskim wybrzeżu Morza Śródziemnego kąpiel stała się niemożliwa, gdyż nafta zatopionego statku tak dalece pokryła powierzchnię wody, że o używaniu kąpieli mowy być nie może.

×

Kwatera Główna Führera (DNB). Z powodu narodowego święta węgierskiego Führer przesłał regentowi królestwa węgierskiego w serdecznych słowach depeszę ze swymi życzeniami.

×

VICHY. (DNB). Wskutek wielkiego ataku samolotów torpedowych na konwój w pobliżu Gibraltaru przy brzegu hiszpańskim wyłowiono wielkie ilości mleka kondensowanego, baniek z oliwą skrzynek z amunicją itp. jako resztki towarów z rozbitych okrętów.

Jakie osoby wymordowano w Winnicy?

Odpowiedź na to dają protokóły

BERLIN. (DNB). Wobec całej potworności i okrucieństwa, z jakim dokonano zbrodni winnickiej powstaje pytanie, co zacz byli ci ludzie, których ścigały i w końcu wymordowały bestie bolszewickie. Na to pytanie zdołano nadspodziewanie szybko znaleźć odpowiedź. Skoro tylko wydobyto ze zbiorowego grobu na dziedzińcu byłego NKWD zwłoki pierwszych 103 zamordowanych, rozpoznali wśród nich niektórzy mieszkańcy Winnicy ku swemu przerażeniu i z największym bólem swych bliskich. Spoczywanie zwłok przez lata w ziemi zmieniło wprawdzie rysy twarzy, lecz rozpoznanie stało się bez żadnych zastrzeżeń możliwe na podstawie ubrania, koszul ukraińskich, z miłością haftowanych przez żonę lub matkę zamordowanego, a także na podstawie dokumentów osobistych, znajdujących się w kieszeniach ubrań pomordowanych.

Rozdzierające serce sceny rozgrywały się na miejscu morderstwa. Szybko rozeszła się wieść o tym okropnym odkryciu na dawnym terenie NKWD. Gazeta „Winnizaer Nachrichten" podawała stale listy znalezionych dokumentów osobistych lub nazwiska zamordowanych, których rozpoznano na podstawie ubrań. Teraz to ze wszystkich stron, nawet z najmniejszych wiosek byłego powiatu winnickiego śpieszyli do tego smutnego miejsca krewni osób, które zaaresztowano w r. 1937 i 1938. Nie było dnia, w którym nie rozpoznanoby kilku zwłok wymordowanych osób. Z górą 500 spośród wymordowanych zdołano z całą pewnością zidentyfikować.

Specjalna komisja śledcza, powołana przez niemiecką administrację zebrała od krewnych wszystkie szczegóły dotyczące życiorysu wymordowanych. Z całą chęcią podawali krewni do protokółu to, co tylko wiedzieli o dotychczasowych losach swoich ukochanych. W ten sposób na podstawie setek tego rodzaju zeznań zdołano sobie wytworzyć zupełnie jasny obraz postępowania NKWD w czasie fali terroru w latach 1937/38 w powiecie winnickim. W swoim prostym języku, bez wszelkich upiększeń lub frazesów, ukazują te protokóły wstrząsającą drogę życia narodu ukraińskiego pod krwawym panowaniem bolszewickim.

Protokół zeznań Ukrainki Aleksandry Prussak, zamieszkałej w Werchiwcach, rejon Bar:

„Mąż mój Iwan Prussak, ur. w r. 1898 zatrudniony był aż do r. 1937 jako robotnik w kołchozie w Werchiwcach. Do roku 1929 mąż mój był wieśniakiem, posiadał ponad 3 ha roli i jedną krowę. W tym czasie zmuszony on był oddać swoją własność na rzecz kołchozu. Do r. 1937 nie był nigdy aresztowany i nie oskarżano go nigdy o jakieś przestępstwo. 6. 4. 37 aresztowali go milicjanci na polu i odwieźli do NKWD do Baru. Nie mogłam się dowiedzieć o powodach jego aresztowania. Dlatego pisałam podania do Moskwy i do Kijowa i stamtąd otrzymałam odpowiedź, że powinnam się zwrócić do NKWD w Winnicy. Na kilkakrotne moje zapytania w tym urzędzie, również w roku 1938, otrzymałam jedynie wiadomość, że mąż mój zesłany został na 10 l. na Sybir, i że nie wolno mu do mnie pisać wcale listów. Jak długo mąż mój przebywał w Winnicy, tego nie mogę powiedzieć.

Dzisiaj na terenie NKWD (sad) poznałam deszczowiec mego męża. Pomyłka jest wykluczona, ponieważ poznaję go po osobiście przezemnie przeprowadzonych reperacjach. Stąd wnoszę, że również i mąż mój został pogrzebany w tym sadzie. W tym samym czasie, kiedy mąż mój został uwięziony, aresztowano w naszej wsi jeszcze jedenastu mężczyzn, o których miejscu pobytu nic nie wiadomo. Podpis. Winnica 29.6. 1943.

Zjawiwszy się przed komisją śledczą Maria Madij z Werchiwców, rejon Bar, zeznała do protokółu:

„Mąż mój Iwan Madij był drobnym rolnikiem i posiadał około 2 ha ziemi. Później musieliśmy całą ziemię oddać do kołchozu. W kwietniu 1937 r. wyciągnęła milicja mego męża nocą z mieszkania i powlokła do Baru. Nie podano mi przyczyny jego aresztowania. Na nasze zapytania w Winnicy odpowiedziano mnie i mojej córce, że zesłany on został na dziesięć lat na Sybir.

Dzisiaj na tutejszym dziedzińcu NKWD rozpoznałam z całą pewnością surdut mego męża. Podpis.

Przed komisją śledczą staje wdowa Agafia Usowa z Teofilówki, rejon Czulinka i oświadcza:

„1.1. 1938 r. został mąż mój, Mikołaj Usow, wieczorem w czasie powrotu z pracy do domu aresztowany przez czterech funkcjonariuszy NKWD na ulicy, następnie skrępowany i wywieziony do Czulinki. Po aresztowaniu mego męża zjawili się funkcjonariusze NKWD w naszym mieszkaniu i przeprowadzili gruntowną rewizję. Widać było że „urzędnicy" interesują się bardzo listami i korespondencją; szukali również broni. Jako przyczynę aresztowania mego męża podano mi, że działał on na szkodę państwa.

Dowodów tego funkcjonariusze NKWD nie mogli mi przytoczyć, lecz na moje wstawiennictwo nie zwracano żadnej uwagi. Postępowano wobec mnie z największą brutalnością tak, że zrozumiałam, iż nie uda mi się uzyskać zwolnienia męża. W pół roku później zjawiło się w moim mieszkaniu jeszcze raz kilku funkcjonariuszy NKWD, celem zasekwestrowania ubrania, bielizny itp. Ponieważ słyszałam o przeprowadzaniu podobnych sekwestrów u innych ludzi, ukryłam najbardziej wartościowe części ubrania u znajomych. W ten sposób sekwestr nie udał się.

W Czulince przebywał mój mąż tylko jeden dzień, stąd wywieziono go do Gajssina. Jak się dowiedziałam od różnych ludzi, miał on w lutym 1938 r. przybyć do Brasławia, a później do Winnicy. W marcu 1938 udałam się do urzędu NKWD w Winnicy. Tam mnie wyłajano i wyrzucono, powiedziano mi też, że o mężu moim nic nie wiedzą. Dotychczas wierzyłam zawsze, że mąż mój przebywa na Sybirze. Lecz teraz poznałam kilka przedmiotów z jego ubrania na tutejszym dziedzińcu NKWD, a mianowicie surdut, chlebak, i dwie koszule. Jestem głęboko przekonana, że mąż mój znajduje się wśród tych w okrutny sposób pomordowanych ludzi. Podpis. Winnica 1.7. 1943.

Amerykańskie „sprawozdanie wojenne"

Niedawno bawił pewien dziennikarz z kraju neutralnego w Stanach Zjednoczonych. Jedna z gazet amerykańskich prosiła go o napisanie artykułu na temat wojny. Życzenie to dziennikarz spełnił. Kiedy powrócił do Europy drażnili go koledzy z powodu wspomnianego artykułu wyrażając przy tym zdanie, że już dobrze potrafił się dostosować do smaku gazet amerykańskich. Na te słowa pokazał autor swoim kolegom pierwotny manuskrypt, który różnił się całkowicie od opublikowanego artykułu i oświadczył, że gdyby nie znalazł swego nazwiska pod wspomnianym artykułem, to trudno byłoby mu poznać własną pracę. Przed ogłoszeniem artykuł przeszedł przez „kuźnię artykułów" odnośnej redakcji i tam zmieniony i ukształtowany według zwykłego schematu.

Ojcem amerykańskich kuźni artykułów jest wydawca czasopism „Time" i „Fortune", Hendrik Luce. Nie ogłasza on nic ze sprawozdania wojennego, napisanego na froncie. Zapewne ma on tam swoich ludzi, którzy pomagają przy obsługiwaniu biegnącej taśmy w fabryce w kraju, lecz nie piszą oni pod swoim nazwiskiem, lecz tworzą wraz ze specjalistami od geografii, zagadnień militarnych i wraz z biografami pomocników, którzy podobnie jak w fabryce Forda sporządzają poszczególne części artykułu w stylu telegraficznym a następnie oddają go „autorowi". Decydującą przy tym jest rzeczą, by znalazł on ton, którego życzy sobie prasa brukowa. Artykuł musi być porywający śmiały i sensacyjny. Z prawdą zbyt bardzo się nie liczy.

Jeśli biograf napisał np. o pewnym generale, że jest to człowiek spokojnego usposobienia, wówczas „autor" podmalowuje to zdanie swą fantazją. Jeden z takich biografów przeczytał niedawno z oburzeniem w gazecie w jaki sposób X był człowiekiem niezwykłej powagi. Twarz jego była zawsze niewzruszona a w największym zgiełku bitwy palił on z całym spokojem swoją fajkę. Żaden muskuł nie drgał na jego obliczu ze spiżu". Redakcja otrzymała od oburzonego biografa list, donoszący, że nigdy on nie dostarczy już żadnego artykułu, albowiem generał X nie palił nigdy w swoim życiu fajki, jest on wogóle wrogiem tytoniu. Lecz, jak już wspomniano, nie chodzi tak bardzo o prawdę. Styl pozostaje zawsze ten sam, czy jest to artykuł z dziedziny medycyny czy geografii, czy dotyczy miasta Nowy Jork czy też żony Czangkaiszeka. Lecz, jak pisze hiszpańska gazeta „Pueblo", na to nie zwraca wcale uwagi czytająca publiczność amerykańska, która zajadając w barze kanapki, zaspakaja równocześnie głód duchowy.

Oprócz tych seryjnych pracowników w amerykańskim dziennikarstwie, istnieje jeszcze jeden gatunek ludzi, których sami Amerykanie nazywają pisarzami fantastycznymi (ghost-Writer). Artykuły ich niemają wogóle nic wspólnego z prawdą. Piszą oni dokładnie według z góry udzielonych im wskazówek. Może się zdarzyć, że tego samego dnia piszą o pewnej osobistości raz dodatnio a drugi raz ujemnie, zależnie od tego, kto zamawia artykuł i kto najlepiej płaci. Niekiedy otrzymują oni zlecenie opisania jakiejś sprawy pozytywnie, która według nadesłanych komunikatów miała przebieg ujemny. Ofierze, u której przeprowadzają wywiad, przekręcają słowa w ustach i wynajdują najdziksze historie. Ludzie tego pokroju pracują również w fabryce kłamstw amerykańskiego ministerstwa informacji. Jeśli „niema nic nowego", ich zdaniem jest zatroszczenie się o to, by się coś zdarzyło. Pracują oni według schematu swego „wielkiego" kolegi Harry Lee Wilbera, który w r. 1899 wymyślił „rozbicie muru chińskiego" przez amerykańskich inżynierów. Jeszcze dzisiaj amerykańskie sfery dziennikarskie uważają ten manewr piracki za wzór porywającego artykułu.

Do tych skandalicznych sprawozdań dochodzi jeszcze pokarm duchowy w „pigułkach", podawany publiczności przez niezliczone amerykańskie czasopisma el.lektyczne: redakcje skreślają po prostu według potrzeby artykuły wzięte z innych gazet i czasopism do połowy, to zaś, że tracą one przy tym swą fizjonomię, nie odgrywa żadnej roli. Na początku takich artykułów zaznacza się zawsze czas, potrzebny czytelnikowi do pokonania takiego elaboratu. Dobry felieton zginął prawie zupełnie. Orgie natomiast święci nowela kryminalna. Również i tę opracowują fragmentami odpowiedni fachowcy od krajobrazu, historii, klimatu i akcji a następnie przekazują autorowi, który ją „pisze". Nic lepiej nie charakteryzuje zastraszającego ubóstwa duchowego amerykańskiej publiczności jak jej zamiłowanie do pisanych w sposób fabryczny dodatków gazeciarskich. Obecna wojna otwarła niesłychane perspektywy przed produkcją tego rodzaju elaboratów fabrycznych i stworzyła w tym kierunku nowe, dotychczas nieznane możliwości. W Stanach Zjednoczonych niema ani jednego korespondenta wojennego, pokroju niemieckiego, któryby ciałem i duszą zrośnięty był z armią i jej urządzeniami; według wskazówek dostarczonych przez oficerów przekazuje on telegraficznie groźne powieści swojej redakcji, lecz w elaboratach tych nie może najczęściej poznać swej pracy, skoro powrócą one z fabryki „autora", który je przerabia odpowiednio do życzeń publiczności. W ten sposób powstaje ogromna różnica między rzeczywistością a treścią amerykańskich „sprawozdań rzeczowych".

H. I.

(„Königsberger Allgemeine Zeitung").

TOKIO. (DNB). Komentator wojskowy „Chubu Nippon" krytykuje taktykę milczenia urzędowych sfer amerykańskich w sprawie ogłoszenia liczby strat i oświadcza, że flota wojenna i handlowa USA straciła na wszystkich teatrach wojny 600.000 ludzi, a nie, jak urzędowo podaje się, 96.000. Następnie stracili Amerykanie conajmniej 4.000 samolotów i 20.000 pilotów.

Droga do katyńskiego lasu

(Trochę ze wspomnień osobistych i przeżyć)

Napisał dla pisma wychodzącego w Mińsku „Biełaruskaja Hazieta" kapitan K.

III.

A my powinniśmy czekać cierpliwie powrotu Langera z Moskwy. „Nie ma żadnych podstaw do zwątpień w sprawie zwolnienia — mówił adjutant. — Bolszewicy nie dzieci i podpis Timoszenki coś znaczy. Gdyby stało się inaczej i Woroszyłow nie zaaprobował umowy — dodał on jeszcze — wtedy gen. Langer po powrocie z Moskwy dołączy się do swoich oficerów i podzieli ich los".

Zaczęliśmy czekać... ale ani aprobaty Woroszyłowa, ani gen. Lengera nie doczekaliśmy się... Czy naprawdę poleciał do Moskwy, czy był po prostu aresztowany przez N.K.W.D. i jaki los go spotkał, tego nie dowiedzieliśmy się nigdy.

Ale czekaliśmy na niego długo (przynajmniej sądziliśmy, że na niego) na naszej zapomnianej przez Boga i ludzi stacji.

Nareszcie pewnego mglistego poranku zjawił się u nas nasz enkawudzista i powiedział, że nie mogą nas zwolnić w Tarnopolu, a zwolnienie nastąpi w Wołoczysku, gdzie jakoby znajduje się specjalny punkt dla segregacji i wyzwolenia jeńców.

Już zwyczajnie, piechotą po błocie — tłustym podolskim błocie — pomaszerowaliśmy do Wołoczyska.

Tarnopol spotykał i przeprowadzał nas gorąco jak i Stanisławów.... Brudni, wychudzeni, głodni (przez cały ten czas bolszewicy ani razu jeszcze nie dali nam nawet skórki chleba) wolno ciągnęliśmy się ulicami miasta, podpędzani przez straż.... Ludzie starali się podejść do nas, podać nam coś do jedzenia, podtrzymać nas na duchu... Straż odpędzała ich... Ci przerywali się znowu.... I tak aż na dalekie przedmieścia.

NA TERYTORIUM „RAJU".

4-go października po przybyciu do Wołoczyska, który był podzielony granicą polsko-bolszewicką na dwie części—polską i sowiecką, przeszliśmy linię graniczną i znaleźliśmy się na terytorjum Związku Sowieckiego....

Ten spotkał nas już nie tylko nie jak synów, ale nawet i nie jak pasierbów.

Jeżeli istnieje na świecie piekło, to chyba ono nie może być gorszym od tego, co nas spotkało przy wstępie do sowieckiego „raju". Przypędziwszy nas przez Wołoczysk — około 10.000 ludzi — przeprowadzono do odległej o 3 klm. od miasta miejscowości i wepchnięto do 2 obór. Znaleźliśmy się w najbardziej prymitywnych warunkach jakie tylko może wyobrazić sobie człowiek kulturalny. Ciasnota, ciemność zaduch, brak wody, to tylko mała cząstka naszych cierpień. Siedzieć musieliśmy po prostu na nawozie i dosłownie jeden na drugim. O jakimkolwiek odżywianiu nie było nawet i mowy, nie było nawet studni, ani strumienia w pobliżu, żeby zaspokoić straszne pragnienie zmęczonych, wygłodzonych ludzi. A było nas tu 10.000 jeńców wojskowych różnych stopni od szeregowca do pułkownika włącznie. Głód, pragnienie i brud zapanowały wśród nas i wywołały straszną rozpacz. Nie mogąc wytrzymać nerwowego naprężenia niektórzy z naszych towarzyszy, korzystając z ciemności, powiesili się na miejscu na belkach obóry, zaś reszta była w takim stanie, że czekała śmierci, jak zbawienia... Pamiętam, że nas oficerów bardzo zdziwiło, skąd tu znalazło się z nami tak wielu żołnierzy szeregowych, których bolszewicy deklarowali uwolnić natychmiast i którym politruki na ulicach Lwowa krzyczeli: „do domu, towarzysze, do domów".

Sprawa prędko się wyjaśniła. **Okazało się, że bolszewicy oszukali nie tylko nas „burżujów", „faszystów", „obszarników", („pomieszczikow") jak oni nas nazywali, ale i zwyczajnych żołnierzy — dzieci proletarjatu.** Nazajutrz po swoim propagandowym „odesłaniu do domów" bolszewicy znowu pozbierali żołnierzy i popędzili do Wołoczyńskiego piekła.

JEDZIEMY DALEJ.

Męczyliśmy się przez kilka dni. Kiedy już się zdawało, że zabrakło sił, żeby móc dalej wytrzymać, enkawudziści pootwierali obory, naładowali nas do bydlęcych wagonów, które nam się wydały naprawdę rajem po naszym piekielnym wołoczyskim więzieniu i powieźli na wschód.

Od Wołoczyska „opiekę" nad nami objęło całkowicie N.K.W.D. Przez całą drogę nasi opiekunowie widocznie z obawy, aby z naszej strony nie było jakiego wybuchu podyktowanego rozpaczą starali się trzymać nas w nastroju niepewności i słabej nadziei na dobre zakończenie naszej pokuty. Przez całą drogę niby niechcący przypadkowo wypowiadali się, że nas już prędko uwolnią, że nas wiozą tylko tak sobie w sprawie jakichś tam mglistych formalności, że Sowiecki Związek nas wcale nie potrzebuje i nie ma racji nas trzymać i t. p. i t. d.

A co najciekawsze to, że **większa część nas wierzyła tym bezczelnym gadaniom, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, że** umowa z podpisem „samego Timoszenki" może być ostatecznie nie wykonana.

Zaprawdę naiwność i nieuświadomienie inteligencji europejskiej co do bolszewickich sposobów i metod były w r. 1939 poprostu podziwu i żalu godne.

„RAJ" W PRZEJEŹDZIE

Jechaliśmy więcej tygodnia. Z każdym następnym dniem, z każdym dalszym kilometrem coraz wyraźniej i jaskrawiej otwierała się przed naszymi oczami szara bolszewicka codzienność, Chociaż nie wiele można było widzieć przez nawpół zabite otwory okien pociągu towarowego, ale nawet to, cośmy spostrzegli: nawpół zniszczone słomiane strzechy wiosek, ślady popalonych „kułackich" siedzib, brud i nieporządek na stacjach, szare przygarbione postacie ludu sowieckiego — składało się na nieznany i niewesoły obraz sowieckiego „raju". A trzeba wziąć pod uwagę, żeśmy jechali przez Ukrainę „słoneczny spichlerz" Związku Sowieckiego.

Miejscem naszego nowego miejsca zamieszkania stał się Starobielsk, małe, brudne miasteczko, z małymi domkami, niebrukowanymi uliczkami, z rynkiem upiększonym kałużami, które nigdy nie wysychały i gdzie za dobrych czasów łaziły syte świnie...

Do Starobielska przybyło nas około 5.000 oficerów i w tej liczbie pięciu generałów

Od stacji do obozu większa część drogi szliśmy piechotą, literalnie po kolana w gęstym, tłustym czarnym ukraińskim błocie. Ten długi marsz w niemożliwej ciasnocie i brudzie tak nas wszystkich zmęczył, że perspektywa odpoczynku gdzieś na stałym miejscu, pod dachem (może i w cieple) pobudzała nawet najmniej wytrzymałych i zmuszała w szybkim tempie miesić błoto nogami. A tu jeszcze nasi enkawudziści dodawali nam tempa, dorzucając tu i tam słówka o bliskim odpoczynku i prędkim zwolnieniu.

Po kilku godzinach byliśmy w obozie. Tam znaleźliśmy wielką ilość polskich żołnierzy i oficerów, którzy przybyli tu przed nami. Rozmieszczeni zostaliśmy w gmachu byłej cerkwi. Były to gołe wilgotne mury. Ani nar, ani ławek tu nie było i nie mogło być, bo cała cerkiew tak była szczelnie zapchana jeńcami, że na jakieś „umeblowanie" absolutnie nie było miejsca. Na podłodze była masa gęstego, czarnego i lepkiego błota, naniesionego nogami... Na to błoto my, szczęśliwi, że możemy nareszcie wyprostować się, rzuciliśmy się spać, przylegając szczelnie jeden do drugiego. Rozumie się, że o takim „burżuazyjnym zabobonie", jak mycie się lub rozbieranie nie było mowy przez cały czas naszej podróży.

(D. c. n.)

Sytuacja w SSSR

Pewna grupa rosyjskich patrjotów, która dopiero co przedarła się przez czerwoną armię, podaje następujące wiadomości o stosunkach w sowieckim zapleczu, prawdziwość których potwierdza się przez liczne zeznania wziętych ostatnio jeńców.

Zmęczenie wojną w Związku Sowieckim jest niezmiernie duże. Ludzie na fabrykach, gdzie pracują głównie starsi mężczyzni, kobiety i dzieci, z powodu niedojadania nie są prawie w stanie wykonywać wciąż wyżej śrubowanych wymagań zbrojeniowych. Niedojadanie staje się już zjawiskiem tak ogólnym. że w wielu miejscach, np. w Kirowie, Swierdłowsku i Kuznieckim basenie wybuchły epidemje w większych rozmiarach. Dyscyplina pracy utrzymuje się jedynie groźbą najostrzejszych kar ze strony NKWD oraz przez masowe aresztowania. —

Szczególniej zastanawiającem jest, że przede wszystkiem niezmiernie wzrosła liczba aresztowanych kobiet. Tak np. na fabryce czołgów „Krasnoje Sormowo" w Kirowie, w związku wytwórczym Kuznieckiego basenu węglowego, którego kierownikiem jest towarzysz Fedorow a gdzie również jest bardzo dużo kobiet zatrudnionych w dzień jako górniczki, na krasnogórskiej fabryce aluminium „Czerwony Proletariusz" oraz w Moskwie — aresztowano tysiące kobiet, które natychmiast zostały rozstrzelane przez agentów NKWD lub też umieszczone w obozach pracy przymusowej. Kobiety te otwarcie wyrażały w zakładach swoje niezadowolenie a przede wszystkiem żądały zwrotu swych dzieci, zabranych im przez partję komunistyczną i instytucje państwowe i umieszczonych w nieznanych domach. Również w listach do swoich mężów na froncie skarżyły się one w pierwszym rzędzie na to, że im odebrano dzieci od najmłodszych do wieku szkolnego, a to w tym celu, by w swojej pracy fabrycznej nie były one niepokojone przez obowiązki rodzinne lub związane z utrzymaniem domu. Listy atoli były otwierane przez ostrą cenzurę sowiecką i służyły później za podstawę do aresztowania, — w zakładach zaś ogłaszano, że te kobiety uprawiały „propagandę hitlerowską" i usiłowały rozsadzić front.

Liczba dzieci, które uciekły, a które błąkają się po terenach Związku Sowieckiego szacowana jest obecnie nawet przez urzędowe moskiewskie czynniki trzykrotnie i czterokrotnie wyżej niż w pierwszych latach rewolucji październikowej. Dla opanowania tego niebezpieczeństwa dopuszczane są „Środki nadzwyczajne". Celem zniszczenia młodocianych łazików, którzy nieraz jednoczą się w uzbrojone bandy, popełniają włamania, wyrządzają szkody w zbiorach a także rozpowszechniają epidemje — agenci NKWD rozrzucają na zagrożonych terenach zatrute artykuły żywnościowe, co w rezultącie powoduje masowe wymieranie dzieci.

Olbrzymia letnia ofensywa Sowiecka, która ostatecznie do niczego, nie doprowadziła, rozpoczęta została przez Stalina w celu zawładnięcia Ukrainą jeszcze przed żniwami. W Moskwie upatrywano w tem jedyną możliwość przeciwdziałania katastrofalnej sytuacji Związku Sowieckiego w zakresie wyżywienia. Z tego powodu wydany został przez Stalina rozkaz, żeby nie szczędzić ani ludzi ani materiału dla osiągnięcia tego celu za wszelką cenę. Nie osiągnięcie jego oznaczałoby praktycznie dla Związku Sowieckiego przegraną wojnę. Temi słowy uzasadniał Stalin w pewnym przemówieniu do generalicji czerwonej armii użycie ostatnich rezerw i najmłodszych powołanych roczników.

Komisarz ludowy dla wyżywienia i rolnictwa Związku Sowieckiego wydał nową ustawę, w myśl której śmiercią karany jest, kto nawet najmniejszą ilość zboża, chociażby to było kilka źdźbeł, zabiera z pola dla własnych celów, umyślnie je niszczy albo nie dostarcza. Kara śmierci również w wypadkach błahych szkód w polu, według uzasadnienia, jakie ukazało się w pismach do tego rozporządzenia, stało się koniecznością z tego powodu, że ludność miast a także kołchozów coraz częściej wykorzystuje noce dla zaopatrzenia się chociażby w odrobinę zboża, które już od miesięcy nie jest więcej wydawane dla ludności w zasługujących na wzmiankę ilościach. — Kierownicy kołchozów zaczęli już stawiać ludzi partyjnych i komsomolców jako uzbrojoną straż dla nadzorowania zboża. Ponieważ jednak w wielu okręgach dochodziło do krwawych starć — w wyznaczeniu kary śmierci upatruje się teraz odpowiedni środek zaradczy.

Ostatnie ostrzeżenie

W porze roku, kiedy jest większa ilość jarzyn i owoców, należałoby sądzić, że i ceny utrzymywane będą na znośnym poziomie a jarzyny i owoce sprzedawane po urzędowo ustalonych cenach

Tymczasem dzieje się coś wręcz przeciwnego. Przechadzka po sklepach i rynkach w Wilnie dostarcza dowodów, że wszędzie żąda się cen paskarskich za owoce i jarzyny. Sprzedawcy nie wzdragają się żądać za 1 kg. pomidorów, za które ustalono cenę 1,05 RM za 1 kg., 10 RM. a za jabłka, których cena maksymalna wynosi 0,90 RM 8 RM.

Urząd przestrzegania cen w Wilnie potrafi położyć temu kres na przyszłość. Zwraca się niniejszym po raz ostatni uwagę na to, że wszyscy, którzy sprzedają towary, winni posiadać wyraźne i na widocznym miejscu umieszczone cenniki. Kto tego nie uczyni, zamierza żądać wyższej ceny i będzie odpowiednio ukarany. W wypadku, gdy zostanie stwierdzone, że żądane były ceny lichwiarskie, winny musi być przygotowany na konfiskatę towaru i na bardzo surową karę

Producenci, którzy oddają się tego rodzaju brudnym interesom, zostaną również odpowiednio surowo ukarani.

Urząd przestrzegania cen miasta Wilna.



Co tu myśleć, co tu gadać,
ogłoszenie jest jak byk,
Z kolegami do Niemiec
na roboty
lepsze jest niż leśny wikt.

Obraz Leonarda da Vinci ocalał wśród ruin

RZYM. (DNB). Jedno z niewielu wykończonych i do dnia dzisiejszego zachowanych malowideł ściennych Leonarda da Vinci, sławna „Wieczerza Pańska" w krużganku Kościoła Dominikańskiego Santa Maria delle Grazie w Mediolanie, zostało prawie cudem uratowane podczas ostatniego nieprzyjacielskiego ataku terrorystycznego na Mediolan. Z kościoła i krużganku, w którym znajdował się obraz, nic nie pozostało. Biblioteka Bramante i lewe skrzydło kościoła przemienione zostały w kupę gruzów. Sam obraz został poprzednio osłonięty workami z piaskiem i deskami przed działaniem odłamków. Tej ochronie należy zawdzięczać, że część muru z cennym freskiem zachowała się wśród spustoszenia. Również sam kościół znany był jako dzieło sztuki. Wybudował go sławny włoski architekt z epoki odrodzenia Bramante.

---ooo---

Miłośnik sztuki

Nie można twierdzić, by w państwie dolara nie było należnego szacunku dla kultury europejskiej. Natychmiast po wylądowaniu na ziemi europejskiej „duchowi przedstawiciele" nowego świata dali przekonywujący dowód czegoś wręcz przeciwnego. Bezpośrednio po wylądowaniu wojsk amerykańskich na Sycylii dał wielki amerykański sklep handlu antykami Cadoovie & Cy. duże zlecenie na zakup sycylijskich starożytności. Ta sama firma zrobiła już bardzo dobry interes na zakupieniu przedmiotów sztuki, przewiezionych przez emigrantów z Europy do Ameryki. Jej „docenianie" zatem przedmiotów europejskiej sztuki nie jest nowe. A na Sycylii, gdzie nie brak wielkich historycznych pamiątek, spodziewa się widocznie żyd Pimpernell, który kryje się poza firmą Cadoovie & Cy., zrobić „rebbach" swojego życia. Już z jego polecenia jego rasowy pobratymiec Sally Winestone w Algierze nawiązał stosunki z członkami załóg płynących na Sycylię okrętów szpitalnych, którzy starają się wypełnić jego zlecenia. Na nowojorskiej giełdzie sztuki nastąpi więc wkrótce haussa na sycylijskie antyki. Lecz żydzi amerykańscy, stanowiący przodującą warstwę w tym kraju, złożyli nowy dowód tego, za co uważają wojnę: za okazję do wyjątkowo wielkich interesów. A za co uważają naszą starą Europę: za kopalnię antyków, którą przy tej dobrej okazji można bezwstydnie grabić, by następnie z radością pozostawić resztki bolszewickim pobratymcom rasowym i sprzymierzeńcom dla dalszego pladrowania... („W.Z.")

Mieszkańcy!

Chrońcie swe życie przed bombami lotniczymi

Przystąpcie natychmiast do pracy!

Głęboki rozdzwięk między Serbami a Chorwatami w Londynie

LIZBONA. (DNB). Angielska gazeta „Daily Sketch" przepowiada krótki żywot utworzonemu niedawno w Londynie jugosłowiańskiemu rządowi emigracyjnemu. Według wynurzeń „Daily Sketch" między przebywającymi w Anglii Serbami a Chorwatami istnieje przepaść nie do przebycia. Chorwaci, pisze gazeta, oskarżają Serbów w rządzie emigracyjnym o uprawianie w Anglii antychorwackiej propagandy. Dalszy punkt sporny stanowi zamianowanie serbskiego ambasadora przy rządzie brytyjskim, na co Chorwaci zamierzają wyrazić swoją zgodę jedynie pod warunkiem, że Chorwat wysłany zostanie w charakterze ambasadora do Waszyngtonu. Wspomniane wypadki w Londynie potwierdzają do pewnego stopnia stworzony przez państwa Osi nowy porządek w Europie, przewidujący zupełne oddzielenie Serbów od Chorwatów.

Siła i potencjał Japonii

SZANGHAI (DNB). Generał Paokai, rzecznik armii czunkińsko-chińskiej, ostro wystąpił przeciwko kłamliwym anglo-amerykańskim powiadomieniom o rzekomym osłabieniu chińskiej armii.

Stosownie do powiadomień Czunkingu wywodzi on: siła Japonii jest gigantyczna. Nie mogę się zgodzić z kłamliwą agitacją która chce tę moc przedstawić jako drugorzędną. Generał Paokai wskazuje następnie, że wielomiljonowa armja japońska jest gotowa do odbicia wszelkich ataków na strefę dobrobytu Azyi wschodniej. Do tego dochodzi, że Japonija w całej Azyi wschodniej z każdym dniem jest silniejsza przez włączenie wojsk mandżurskich, koreańskich, chińskich, syamskich, burmańskich i hinduskich a także rozwoju zbrojeń. Wojska Czunkingu nie mogą być brane pod uwagę, jako warta wzmianki pomoc dla anglo-amerykańskich działań, póki Burma nie zostanie znowu zdobyta przez anglo-amerykanów i będzie oswobodzona droga dla zaopatrzenia armii wojsk Czunkingu. Ze względu na ten stan jest bezsensem twierdzenie o braku ludzi dla japońskiej siły zbrojnej, również błędnym jest twierdzenie raz poraz rozszerzane przez Anglję i USA, że, jest utrudnione zaopatrzenie Japonii w materjały. Przeciwnie, stwierdza Paokai, że tonaż japoński w strefie dobrobytu dla komunikacji handlowej jest zupełnie wystarczający. Przyczynione Japonii straty statków zostały dawno już wyrównane przez wybudowanie nowych i przez zdobycze.. Oprócz tego nie należy zapominać, przy ocenie stanu komunikacji, że sieć dróg szosowych i kolejowych jest coraz bardziej w Japonii rozbudowywana. Jest też iluzją przypuszczenie, że Japonii brakuje żelaza i materjałów pędnych. Przypadające Japonii na zdobytych obszarach surowce dają jej tembardziej możność przeprowadzenia największego programu uzbrojoniowego jaki zna historja.

Typowe dla ducha i brutalności brytyjskich gangsterów powietrznych

Pouczająca charakterystyka dowódcy angielskich lotników

GENEWA. (DNB). — Brytyjski miesięcznik „World Diest" w zeszycie sierpniowym podaje charakterystykę głównodowodzącego angielskiej eskadry bombowców, Arthura Harrisa, znamionującą duch brytyjskich gangsterów powietrznych oraz brutalność, z jaką terroryzują oni kobiety i dzieci, a mieszkania ludności obracają w gruzy i popiół.

„W krótce po wybuchu wojny światowej — opisuje m. in. angielskie czasopismo — Harris został translokowany do Indyj, gdzie otrzymał dowództwo eskadry lotniczej. Tu jego zadaniem była pacyfikacja ludności, skłaniającej się do buntu i powstania. Jak dobrze potrafił on to wykonać przy pomocy swej powietrznej eskadry — świadczą o tem liczne przykłady. Znajdujące się pod jego rozkazami bombowce poprostu bombardowały tubylcze plemiona i ich siedziby bez żadnych własnych strat.

Całkiem mimochodem dodaje do tego „World", że autorem tego eksperymentu jest Churchill. Co prawda takie postępowanie stało się wowczas „bardzo niepopularnem", zaś koncepcja obrzucania krajowców bombami wywołała duże wzburzenie w całym świecie. Jednak w Anglii miano wkrótce zrozumieć, że podczas „pacyfikacji" przeprowadzanej przez angielskie krajowe wojska, straty tych ostatnich są znacznie większe od strat, jakie mogliby wyrządzić(!) krajowcom przy atakowaniu z powietrza. W każdym razie ataki bombowców były przeprowadzone z zadziwiającą celnością Te „wyprawy wojenne" — jak zaznacza w końcu wspomniany artykuł — „głęboko wraziły się w umysł Harrisa" — i tak powoli zbudziło się w nim przemożne dążenie do rozszerzenia podobnych eksperymentów w przestrzeni i czasie.

Pomóż sobie sam w ochronie przeciwlotniczej

Trzeba się liczyć z tym, że nieprzyjaciel, skoro dłuższe noce stworzą dlań lepsze możliwości do niezakłóconych nalotów, przystąpi do ataków. Prawdopodobnie tego rodzaju ataki nastąpią we wzrastających rozmiarach i przy pomocy coraz groźniejszych środków. Dla tego jest rzeczą niezrozumiałą i zdradzającą zupełnie brak odpowiedzialności, jak obojętnie i bezczynnie zachowuje się większa część ludności wobec groźby tego niebezpieczeństwa, zamiast uczynić wszystko, by z góry przygotować się do zaradzenia temu. Wiele cennego czasu upłynęło już bezużytecznie. Nikt nie powinien również liczyć na ochronę w publicznych schronach przeciwlotniczych. Stanowią one ochronę tylko dla małej części ludności i to tylko dla tych ludzi, którzy nie posiadają żadnych innych możliwości albo w czasie ataku znajdują się właśnie w ich pobliżu.

To też jest obowiązkiem mieszkańców każdego domu przeprowadzić niezwłocznie i wszystkimi siłami w swoim domu albo na swoim kawałku ziemi własnymi środkami konieczne prace, zmierzające do jak najlepszego zabezpieczenia swego życia i mienia. Nie potrzeba podkreślać, że chodzić przy tym może tylko o środki zaradcze we własnym zakresie. Nikt nie może się wymawiać, że brak mu materiałów budowlanych. Trzeba tylko nieco dobrej woli ażeby i temu zaradzić. W wielu wypadkach będzie możliwe otrzymanie cegieł z istniejących murów, które nie są potrzebne np. z murowanych ogrodzeń z niefundamentalnych ścian przegrodowych w piwnicach, z murów wokół dziedzińców itp. a to celem wybudowania murów, ochraniających przed odłamkami. Również drzewo, potrzebne do bardzo ważnych zmocnień dachów, piwnicy przeciwlotniczej można zdobyć przy pewnej pomysłowości. Trzeba tylko zastanowić się, czy niema na dziedzińcu jakiejś starej szopy drewnianej, która służy może tylko na skład bezwartościowych rupieci i którą lepiejby rozebrać, a uzyskane stąd drzewo użyć na wzmocnienia. Również z pak, które zgodnie z przepisami należy usunąć ze strychów, lub z pak, znajdujących się w piwnicach, można uzyskać deski i listwy i przy pomocy uzyskanych również w ten sposób gwoździ zbić je, odrutować i sporządzić z nich w ten sposób we własnym zakresie belki i podpory. Niestety, jeśli chodzi o schrony w piwnicach, to da się je urządzić w ograniczonej tylko liczbie, ponieważ stosunkowo nie wiele budynków posiada piwnice. Gdzie za tym brak piwnic a niezabudowany grunt jest dość duży i stan wody gruntowej na to pozwala, muszą być wykopane ochraniające przed odłamkami rowy ochronne. Należy przy tym uważać na to, by odległość tych rowów od budynku wynosiła conajmniej wysokość samego budynku, ażeby spadające gruzy nie zasypały rowów. Do podtrzymywania nasypu ziemnego nad rowem i do usztywnienia ścian służyć winno również drzewo, uzyskane w wyżej opisany sposób. Dla dobra ludności zwraca się jeszcze raz z naciskiem uwagę, ponieważ chodzi tu o życie własne i życie bliźnich, aby porzuciła wszelkie małostkowe zastrzeżenia i nie zaniechała niczego, coby później mogło spowodować ciężkie wzajemne zarzuty.

OFIARY

Na biedne polskie dzieci 10 Rm. od J. M. z Krewa.

Opinia szwedzka

Straty przewyższyły oczekiwania

SZTOKHOLM. Jak donosi „Dages Posten" z Istambułu, na podstawie wiadomości uzyskanych od osobistości brytyjskich, północnoamerykańskich i z krajów neutralnych, przybyłych z Moskwy, straty Związku Sowieckiego w zabitych, rannych i wziętych do niewoli wyniosły w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy roku bieżącego conajmniej dwa miliony żołnierzy. Ofensywa zimowa kosztowała Sowiety 1 i pół miliona strat w ludziach, podczas gdy letnią ofensywę można oszacować na pół miliona. W Moskwie są pono rozczarowani, że w żaden sposób nie udało się dotychczas złamać niemieckiej siły odpornej, gdy tymczasem straty własne przewyższyły wszelkie oczekiwania.

Ś. p. STEFAN GRABOWSKI

W poniedziałek, dnia 23 sierpnia o godz. 7 zrana, zmarł po krótkiej chorobie współpracownik administracji „Gońca Codziennego" Śp. Stefan Grabowski. Urodził się w roku 1885 w Suwalszczyznie Po ukończeniu szkoły realnej w Wilnie obrał sobie fach księgarski, w którym przez kilka lat pracował w Wilnie i we Lwowie. W r. 1913 został powołany na stanowisko administratora wydawnictwa „Nasz Kraj", następnie był administratorem „Gazety Krajowej" i „Słowa" W r. 1924 założył własne biuro reklamowe i wydawnicze o szerokim zakresie, a ostatnio od chwili założenia „Gońca Codziennego" trudnił się akwizycją ogłoszeń, wykazując w tej dziedzinie dużo iniciatywy i energii. Zgon jego wywołał szczery żal wśród kolegów i w szerszych kołach społeczeństwa, wśród których był znany jako zdolny i energiczny pracownik w swoim fachu.

Wiadomości z dnia

WTOREK 24 Sierpień

Bartłomieja

Wschód słońca 5.08
Zachód słońca 18.32

W dniu dzisiejszym zaciemniamy okna od godz. 20.10 do 04.35.

— PRZEDŁUŻENIE WAŻNOŚCI ODCINKÓW NA CHLEB, KASZĘ WZGL. GROCH 19 OKR WYŻ. Podajemy do wiadomości mieszkańców m. Wilna, że na mocy zarządzenia Wydz. Aprow. Gos. z dnia 23 sierpnia b. r. termin ważności odcinków „Chleb" wszystkich kart żywnościowych 19-go okresu wyżywienia, odcinków A i E białych oraz odcinki C i C różowych i niebieskich kart żywnościowych, na które jest sprzedawany chleb — przedłuża się do dnia 29 sierpnia r. b. włącznie.

Również termin ważności odcinków wszystkich kart żywnościowych 19-go okresu wyżywienia na kaszę wzgl. groch przedłuża się do dnia 29-go b. m. 1943 r Sklepy powinny się wyliczyć z odcinków za sprzedany towar, w ustalonym trybie do dnia 5-go września r. b

— ZACIEMNIAJCIE OKNA. Wielokrotnie uprzedzano mieszkańców m. Wilna, że należy przestrzegać godzin zaciemniania okien, jednak nie wszyscy dokładnie spełniają swoje obowiązki. W dniu 19-go policja była zmuszona spisać 8 protokułów za niezaciemnianie okien

NIE CHCIAŁ SKORZYSTAĆ Z POMOCY POGOTOWIA. W piątek o godzinie 17,15 telefonicznie poinformowano Pogotowie, że na ulicy ...olnej - obok szkoły Ogrodniczej, w kartoflisku leży ranny Darwiedas Jonas. W krótkim czasie przyjechało do rannego auto Pogotowia - jednak Darwiedas zobaczywszy ludzi w białych kitlach zerwał się i rzucił się do ucieczki. Auto Pogotowia nie mogło gonić uciekiniera po kartoflisku i wobec tego ranny z własnej winy nie otrzymał pomocy O wypadku urzędnicy Pogotowia zameldowali policji.

PROTOKUŁY. Policja spisała w dniu 19-go sierpnia 13 protokuły za spekulację i podwyższanie cen, oraz dwa za nieprzestrzeganie prawideł ruchu.

— PIJACKIE WYBRYKI NA ULICY KALWARYJSKIEJ. Mieszkańcy i przechodnie ulicy Kalwaryjskiej byli dnia 19 go o godzinie 15. 30 świadkami awantur pijackich. Dwaj pijacy zaczepiali przechodniów, krzyczeli, popychali się aż kres temu położyli funkcionarjusze policji, którzy nieprzyjemnych awanturników w celu wytrzeźwienia zaprowadzili do komisariatu. Przeciw pijakom spisano protokół za zakłócanie spokoju.

— SKORZYSTALI Z NIEOBECNOSCI MIESZKAŃCOW Nieznani złodzieje, korzystając z nieobecności mieszkańców wlamali się dnia 19 -go o godzinie 21 -ej do mieszkania przy ul. Pakraszczo Nr 25 m 1, z którego wynieśli ubranie. Dochodzenie prowadzi kryminalna policja

— BOJOWE KOBIETY. W dniu 18 sierpnia pewna kobieta, pobiła mężczyznę na ul. Telszu 7. Były to prawdopodobnie porachunki osobiste. Tego samego dnia na ul. Sapieżyńskiej o godz. 17-ej jakieś dwie kobiety napadły na panią X, którą pobiły — niszcząc przy tym jej płaszcz.

Dobre postępy w organizacji hinduskiej armii narodowej

RANGUN. Organizacja hinduskiej armii narodowej czyni dobre postępy. Dzień w dzień napływa do niej wielu ochotników. Według komunikatów z Bombayu narodowo - hinduska działalność Bose'go wywiera coraz większy wpływ na nastroje wojsk hinduskich w armii angielsko - hinduskiej. Żołnierze hinduscy śledzą z największą uwagą postępy organizacji armii w Burmie.

Od Wydawnictwa.

Celem uniknięcia reklamacji przerwy w otrzymywaniu gazety prosimy naszych prenumeratorów na prowincji o wpłacanie **prenumeraty na m-c następny** do dnia 25-go każdego miesiąca.

Wpłaty otrzymane po 25 będziemy zaliczać na dalsze okresy.

Jednocześnie prosimy o dokładne i czytelne podawanie adresów.

†
STEFAN Grabowski
długoletni właściciel biura ogłoszeń w Wilnie
zmarł dnia 23. VIII. r. b.
O czym zawiadamiają pogrążeni w smutku
Żona i Synowie
Dzień pogrzebu i Nabożeństwa poda się w dniu jutrzejszym.

Ś. † P.
STEFAN GRABOWSKI
współpracownik Adm. „Gońca Codziennego"
zmarł w dniu 23 b. m
O czym zawiadamiają
Koledzy i Wydawnictwo „Goniec Codzienny".

W dniu Imienin jedynego syna
ś. † p.
STEFANA CZARNOCKIEGO
zmarłego śmiercią tragiczną dn. 12. V. 1942 r.
odbędzie się Nabożeństwo żałobne za spokój Jego duszy w kościele św. Katarzyny we czwartek dnia 2 września r. b. o godz. 9-ej rano
O czym zawiadamiają Przyjaciół i znajomych
RODZICE.

W półrocze od chwili bolesnej śmierci
ś. † p.
z Giedrojciów Walentyny Rode
odbędzie się Nabożeństwo Żałobne za spokój Jej duszy w kościele po-Bernardyńskim we środę dnia 2 .VIII 194 roku o godz. 9-tej. O czym zawiadamiają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych
Mąż i Córka.

Za spokój duszy
s. † p.
Ludwika Ostreyko
odbędzie się Msza Żałobna w kościele OO. Bonifratrów w dniu 25 sierpnia r. b o godzinie 9 rano. O czym życzliwych pamięci Zmarłego zawiadamia
SIOSTRA.

W pierwszą bolesną rocznicę śmierci
s. † p.
REGINY KOZŁOWSKIEJ
odbędzie się Nabożeństwo Żałobne w kościele św Katarzyny w środę dnia 25 VIII o godz. 8 rano, na które życzliwych pamięci Zmarłej zapraszają
Matka i Brat.

Za spokój duszy
ś. † p.
Mieczysława Kowłaka
odbędzie się dn. 25 sierpnia r. b. o godz. 7.30 rano w kościele św. Rafała Nabożeństwo żałobne, o czym zawiadamia Krewnych i Znajomych życzliwych pamięci Zmarłego pogrążona w głębokim smutku
RODZINA.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Gedimino 11-a (I piętro). Telefony: Sekretarz Redakcji 42, Redakcja 8-13, Administracja 7-09, Ekspedycja 6-99. Godziny przyjęć w sprawach redakcyjnych od 10 do 18. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 11 do 13. Administracja czynna od godz. 7 do 16 (oprócz niedziel i świąt). Ceny ogłoszeń: wiersz milim. na 4 str. 12 fen., handlowe o 100 proc. drożej. Za podanie adresu do Administracji — 30 fen. Stronica ma 12 szpalt. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń.

Drukarnia „Auszra" w Wilnie — Wydawnictwo „Goniec Codzienny".